

Kultura ponad podziałami. Rozmowa z Bogdanem Zdrojewskim

Zaskakiwał mnie ciągłością w myśleniu o dziedzictwie sztuki sakralnej – takiej jak Cmentarz na Rossie czy Cmentarz Orłąt Lwowskich, ale i świeckiej. Wszystko to układało się w pewną całość. Nigdy nie było wyrwane z kontekstu, przypadkowe – mówi Bogdan Zdrojewski w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Merta. Obywatel Inteligent”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Postać i osobowość Tomasza Mertę wymykają się próbom zwięzłego opisu. Z tego, co po sobie zostawił, wyłania się obraz człowieka autentycznie zatroskanego o polską kulturę i potrafiącego owo zatroskanie przekuć w czyn. Jak wspomina go Pan – jego bezpośredni współpracownik?

Bogdan Zdrojewski (senator; minister kultury w latach 2007-2014):
Trzeba pamiętać o tym, że poznałem Tomasza zanim zostałem ministrem, więc miałem już pewien ogląd jego aktywności, zainteresowań, kompetencji. To, co dominowało, jeżeli chodzi o Tomasza Mertę, to przede wszystkim: rzetelność, pracowitość, odpowiedzialność, ogromna wiedza. Dla Tomka istotne były: znajomość detali, szczegółów, historii, umiejętność pozyskiwania informacji tam, gdzie pojawiały się jakieś luki. Jednak najważniejsza była rzetelność na poziomie wysokiego profesjonalizmu, połączona z odpowiedzialnością i przekonaniem o realizacji określonej misji.

Kiedy wspominamy Tomasza Mertę pewne zagadnienia narzucają się same. Chociażby kwestia rzadkiej sztuki pracy dla dobra wspólnego ponad podziałami, którą, jak się wydaje, Merta opanował doskonale...

Trzeba pamiętać o tym, że Tomek miał dystans do samego siebie. Miał bardzo ciekawe poczucie humoru. Potrafił żartować z siebie w każdych warunkach i okolicznościach. Była to bardzo pomocna cecha – to dzięki niej mógł kontaktować się z osobami o różnych poglądach. Niecierpliwił się tylko i wyłącznie w jednej sytuacji – kiedy trafiał na głupotę połączoną z brakiem odpowiedzialności.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Administracja publiczna często kojarzy nam się z bezwolną, bezosobową machiną biurokratyczną. Tomasz Merta był na tym tle ewenementem – człowiekiem, który sumiennie realizował pewien etos urzędnika państwowego. Jak go rozumiał?

Tomasz Merta zupełnie nie dbał o swój wizerunek. Należy podkreślić tę ciekawą, pozytywną cechę. Dobro sprawy stawiał zawsze na pierwszym miejscu, a jego pozycja i to, jak wypadął, były rzeczami kompletnie nieistotnymi. Dla Tomasza Mertę ważne było natomiast, aby praca była

pasją. Chyba nie zdecydowałby się na wykonywanie zadań, rzeczy czy misji, które nie przynosiłyby mu pewnej satysfakcji czy też pewności, że realizuje to, na czym się zna, co lubi i co jest dla niego ważne.

Bardzo istotna była dla niego rodzina. Nie był on osobą, która potrafiłaby zagubić się w pracy. Bardzo precyzyjnie określał hierarchię ważności spraw, wszystko miał dobrze poukładane. Nie chodziło o pedantyzm, ale o dość precyzyjną świadomość najważniejszych zadań i celów. Nic nigdy nie robił na pokaz. Wszystkie rzeczy musiały być realizowane z przekonaniem i z pogodą ducha. Nie pamiętam, żeby się czymś zamartwiał. Do wszystkiego podchodził bardzo poważnie, ale ciepło i pogodnie.

Nie był odporny na argumenty. Potrafił się spierać, ale umiał również dać się przekonać, jeżeli argumenty były merytoryczne, racjonalne, uzasadnione, a nie wymuszone. Był osobą otwartą, ciekawą świata oraz innych poglądów. Nie pamiętam żadnej poważniejszej rozmowy, w której nie pojawiłby się jakiś żart.

W jaki sposób ochrona dziedzictwa służyła w jego przekonaniu dobru wspólnoty politycznej?

Merta patrzył na dziedzictwo nie jako skarb przeszłości, tylko zbiór wartości, które mają znaczenie teraz, ale też będą miały znaczenie później. W związku z tym trzeba o nie dbać. To tam kryją się źródła poglądów, treści, a także rzeczy istotnych z punktu widzenia przyszłości. Dziedzictwo nie było dla niego dogmatem. Nazwałbym Mertę otwartym konserwatystą. Cechowała go niezwykła otwartość,

dawał się przekonać i pozostawał wciąż spragniony wiedzy. Potrafił zachować dystans do siebie i do pracy. Z pewnymi wyjątkami. Dla niego tym wyjątkiem była wiedza. Tomasz Merta miał bardzo silny imperatyw dbania o to, aby wszystkie aktywności i działania były oparte na wiedzy. Ochrona zabytków, ochrona dziedzictwa nie mogły być amatorszczyzną, tego nie tolerował. Wszystko to wymagało fundamentu, podstawy, rzetelności, a efekt nie miał być przypadkowy, krótkotrwały.

Co według Merty jest naszym dziedzictwem?

Dla niego najważniejsi byli ludzie, a nie mury i ściany. W tych murach potrafił wskazywać czynnik humanistyczny, czyli efekt pracy określonych architektów, użytkowników czy – w niektórych wypadkach – konserwatorów. Miał poczucie misji, jeżeli chodzi o estetykę. Potrafił ocenić, co ma wysoką wartość, nie tylko czysto estetyczną, ale również pod względem humanistycznym. Zaskakiwał mnie ciągłością w myśleniu o dziedzictwie sztuki sakralnej – takiej jak Cmentarz na Rossie czy Cmentarz Orłąt Lwowskich, ale i świeckiej. Wszystko to układało się w pewną całość. Nigdy nie było wyrwane z kontekstu, przypadkowe. Tomasz Merta miał swoją hierarchię celów, zadań. Potrafił powiedzieć, że coś może poczekać, a co innego musimy zrobić natychmiast.

Osobiste zainteresowania kulturalne Tomka były bardzo szerokie. Nie chodziło wyłącznie o dziedzictwo, przeszłość, historię myśli. Interesował się też muzyką, literaturą...

Jak Tomasz Merta postrzegał rolę instytucji państwowych w dziedzinie kultury?

Merta miał do instytucji państwowych i do roli państwa stosunek poważny, ale nieprzesadzony. Nie były to dla niego świętości. Znając historię państwa i instytucji państwowych, zdawał sobie sprawę także z ułomności procedur i organizacji rozmaitych służb. Nigdy ich jednak nie lekceważył. Nie było tu czołobitności czy uznawania państwa za sferę sacrum. Tomasz miał bardzo pragmatyczne podejście.

Nie musiałem długo go namawiać aby pozostał w resorcie. Szybko i zgodnie ustaliliśmy nowe warunki pracy. Miał chyba nawet poczucie ulgi, że przychodzi mu współpracować akurat ze mną. Tomasz nie wiązał jednak wszystkich swoich aktywności i ambicji zawodowych z pracą w administracji państwowej. Interesowało go wiele obszarów, jeżeli chodzi o możliwości samorealizacji – nauka, praca badawcza. Nie był skazany na administrację państwową, ale wybrał ją w pełni świadomie i z przekonaniem. Kroczył po tej drodze, realizując swoje zadania w sposób niezwykle rzetelny, metodyczny i odpowiedzialny.

Rozmawiała Hanna Nowak

Fot. Matěj Bařha, CC-BY-SA-3.0



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego